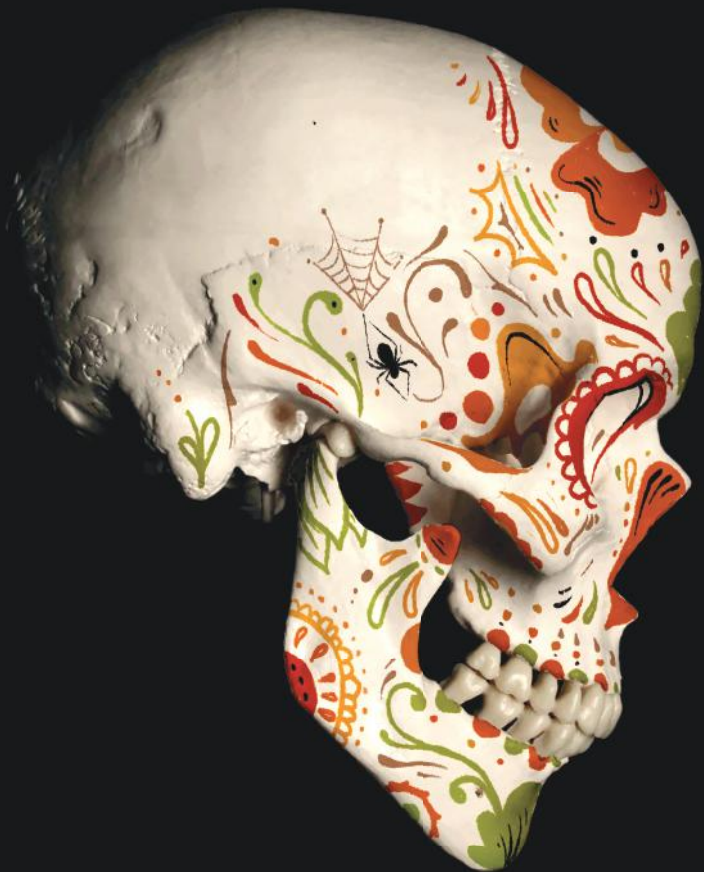


# CZAS HURAGANÓW



FERNANDA MELCHOR

*Nie dość, że Fernanda Melchor pisze z wściekłą mocą i ostrością odpowiednią do poruszanych tematów, to na każdej stronie udowadnia, że ma do tego właściwe oko i ucho, co rzadko spotyka się w literaturze meksykańskiej.*

Yuri Herrera

FERNANDA MELCHOR

# CZAS HURAGANÓW

PRZEŁOŻYŁA Z HISZPAŃSKIEGO  
Katarzyna Sosnowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*Temporada de huracanes*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik  
Wydawczyni: Justyna Żebrowska  
Redakcja: Paulina Zyszczyk, Zyszczyk.pl  
Korekta: Bożena Sęk  
Projekt okładki: Tomasz Majewski  
Zdjęcie na okładce: © Anne Nygård / Unsplash.com  
DTP: MELES-DESIGN

Copyright © Fernanda Melchor 2017, published in arrangement  
with Michael Gaeb Literary Agency, Berlin.

Copyright © 2021 for the Polish edition by Mova  
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Katarzyna Sosnowska, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2021  
ISBN 978-83-66967-24-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/wydawnictwo.mova](https://www.facebook.com/wydawnictwo.mova)



[www.wydawnictwokobiectwo.pl](http://www.wydawnictwokobiectwo.pl)

Wydawnictwo Kobiectwo  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiectwo.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiectwo.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiectwo.pl](http://www.wydawnictwokobiectwo.pl)

Ericowi

*Bo zrzekł się swojej roli  
W codziennej naszej farsie;  
Jego życie się też odmieniło,  
Odmieniło się całkowicie:  
Straszne piękno się narodziło.*  
W.B. Yeats, *Wielkanoc 1916*  
(tłum. Barbara Dziędzic)

*Niektóre z opisywanych tu wydarzeń  
miały rzeczywiście miejsce. Wszystkie  
postaci są fikcyjne.*

Jorge Ibar Güenagoitia, *Zabite*  
(tłum. Tomasz Pindel)

Dotarli do kanału przez wąwóz prowadzący od rzeki – proce w pogotowiu, zmrużone oczy, powieki prawie zlepione w blasku południowego słońca. Było ich pięciu, a ich przywódca jako jedyny miał na sobie kąpielówki, kolorowe, połyskujące wśród niskiej trzciny charakterystycznej dla początku maja. Reszta grupy szła za nim w majtkach, czwórka obuta w trzewiki za kostkę, zmieniająca się przy skrzyni z drobnymi kamieniami, które tego ranka wyciągnęli z rzeki; czwórka ze zmarszczonymi brwiami, dzika, tak bardzo gotowa do poświęceń, że nawet najmniejszy z nich nie ośmieliłby się przyznać, że się boi. Szedł, zabezpieczając tyły, trzymał procę z naciągniętą gumą, w kawałek skóry wcisnął otoczek, gotowy zaatakować każdego, kto stanie im na drodze, jeśli tylko wyczuje zasadzkę, usłyszy krzyk z ambony zbudowanej jako strażnica na drzewach za ich plecami albo szuranie gwałtownie odsuwanych liści lub świst kamieni lecących prosto w ich twarze; gorąca bryza, pełna sępników odcinających się od prawie białego nieba, niosąca smród gorszy nawet od garści piasku ciśniętej w twarz, odór, który zachęca do pluć – żeby tylko nie zszedł do żołądka, bo odbiera chęci

do dalszego marszu. Przywódca wskazał brzeg wąwozu i cała piątka przeszła po suchej trawie na czworakach, piątka ściśnięta w jedno ciało, piątka otoczona zielonymi muchami, piątka, która wreszcie rozpoznała to, co wyłaniało się z żółtej piany zbierającej się na wodzie: zgniłą twarz trupa pomiędzy gałęziami i plastikowymi workami, które wiatr przywiewał tu z drogi, uśmiechniętą ciemną maskę, w której roilo się od czarnych żmij.

## II

Nazywali ją Wiedźmą, tak samo jak jej matkę. Była Małą Wiedźmą, gdy stara zajęła się leczeniem i rzućaniem uroków, i po prostu Wiedźmą, kiedy została sama, w roku, w którym osunęła się ziemia. Jeśli miała jakieś inne imię, zapisane na wymiętym przez upływ czasu i nadjezonym przez robaki papierze skrywanym być może w jednej z tych starych szaf, które stara wypchała torbami i brudnymi ścierami, wyrwanymi kosmykami włosów, kośćmi i resztkami jedzenia, jeśli kiedyś nadano jej imię i przypisano nazwiska jak innym ludziom w miasteczku, nikt nigdy ich nie poznał – nawet kobiety, które co piątek przychodziły do ich domu, nigdy nie słyszały, by matka zwracała się do niej inaczej niż ty głupia, ty oślisko, ty pieprzone diabelskie nasienie, kiedy chciała, by Mała do niej przyszła albo żeby się zamknęła, albo po prostu siedziała cicho pod stołem, gdy ona wysłuchiwała skarg kobiet, zawodzeń, jakimi okraszały swoje zmartwienia, niedomagania i bezsenność, sny, w których pojawiali się zmarli krewni, kłótnie z tymi, co jeszcze żyli, i historie o pieniądzach; prawie zawsze chodziło o pieniądze, ale też o męża, o te dziwki z pobocza i o to, że nie wiem, dlaczego mnie zostawił



właśnie teraz, kiedy wszystko miało się już ułożyć, płakały. Na co to wszystko, wyły, lepiej po prostu umrzeć, od razu, żeby nikt nie wiedział, że istniały. Wycierały łzy rąbkami fartucha i wychodząc z kuchni Wiedźmy, zakrywały twarz, żeby potem nie gadano – nigdy nie wiadomo z tymi plotkami w miasteczku – że były u Wiedźmy, bo planowały zemstę, rzucenie uroku na prostytutkę, która wyłudzała pieniądze od ich mężów. Nie brakowało takich, co wymyślały niestworzone historie, kiedy się tylko zwyczajnie szukało lekarstwa na niestrawność dla tego pieprzonego chłopaka, który sam pożarł kilo kartofli, albo herbatki na zmęczenie czy maści na bóle menstruacyjne i tyle. Albo chciało się po prostu usiąść na chwilę w tamtej kuchni, żeby zrzucić ciężar z piersi, wyzalić się, wywalić bóle, które nieustannie rosły w gardle. Bo Wiedźma słuchała i sprawiała wrażenie, że nic nie jest w stanie jej zadziwić, mówiło się nawet, że zabiła swojego męża, samego Manola Conde, tego skurczybyka, i to z powodu pieniędzy: pieniędzy, domu i ziemi starego, stu hektarów ornych i łąk, które zostawił mu ojciec – tego, co przetrwało z ziemi sprzedawanej po kawałku szefowi Syndykatu Cukrowego, sprzedawanej, żeby nie musieć już nigdy pracować, żeby żyć z czynszów i z interesów, które zawsze brały w łeb. A ten majątek był tak ogromny, że gdy don Manolo zmarł, i tak zostawił jeszcze całkiem spory kawałek, z którego wyciągało się dobry czynsz, tak że synowie starego – dwóch dorosłych już chłopaków z ukończonymi studiami, których don

Manolo spłodził ze swoją legalną małżonką mieszkającą w Montiel Sosa – gdy tylko się dowiedzieli o jego śmierci, natychmiast wpadli do miasteczka. Nagły zawal, stwierdził lekarz z Villi, gdy przybyli do domu stojącego pośrodku plantacji trzciny cukrowej, gdzie czuwano przy zmarłym, i właśnie tam, na oczach wszystkich, powiedzieli Wiedźmie, że do jutra ma się wynieść z domu i miasteczka, że chyba oszalała, jeśli sobie myśli, że oni pozwolą, żeby jakaś kurwa przejęła majątek po ich ojcu: ziemię, dom, ten dom, który po tylu latach nadal był w budowie, ten dom wielki i pokraczny, tak jak wielkie i pokraczne były sny don Manola, dom ze schodami i poręczami ozdobionymi gipsowymi cherubinami, z niezwykle wysokimi pomieszczeniami, gdzie pod sufitem nietoperze zakładały gniazda, dom z pieniędzmi ukrytymi ponoć w jednym z pokoi, kupą banknotów, którą don Manolo odziedziczył po ojcu i której nigdy nie zaniósł do banku, no i z brylantem, pierścionkiem z brylantem, którego nikt nigdy nie widział, nawet jego synowie, ale o którym mówiono, że to kamień tak wielki, aż wydaje się fałszywy, prawdziwa pamiątka rodzinna, której właścicielką była niegdyś babka don Manola, señora Chucita Villagarbosa de los Monteros de Conde. Klejnot ten zgodnie z prawem ludzkim, a także boskim, należał się matce chłopców, legalnej małżonce don Manola, zaślubionej przed Bogiem i ludźmi, a nie tej podłej przybłędzie, ladacznicy i morderczyni, tej całej Wiedźmie, która nosiła się jak wielka pani, ale była tylko sprzedajną

dziwką, którą don Manolo wyciągnął z jakiegoś kurwi-  
dołka w puszczy, żeby mieć z kim zaspokajać swoje naj-  
niższe instynkty, gdy samotność na równinie go przycis-  
nęła. No więc to była zła kobieta, bo nikt nie wie,  
jak – być może za podszeptem diabła, sądzili niektórzy –  
dowiedziała się o istnieniu ziół, które rosną na wzgórzu,  
prawie na samym jego wierzchołku, wśród starych  
ruin – władze mówiły, że to groby starożytnych, tych, co  
zamieszkiwali te ziemie jako pierwsi, jeszcze przed Hisz-  
pańcami, którzy zobaczyli ze statków to wszystko i po-  
owiedzieli: a kuku, te ziemie należą do nas i do królestwa  
Kastylii, a tamci starożytni, niedobitki, musieli pójść  
w góry i wszystko wtedy stracili, nawet kamienie, z któ-  
rych zbudowane były ich świątynie, co to zapadły się  
pod ziemię podczas huraganu z siedemdziesiątego  
ósmego, kiedy osunęła się ziemia, a błotna lawina po-  
grzebała ponad dziesięciu mieszkańców La Matosy, stra-  
cili też tamte ruiny, gdzie jak mówiono, rosły zioła,  
które Wiedźma przyrządzała jako truciznę bez smaku  
ani koloru – nie zostawiała żadnych śladów, bo nawet  
lekarz z Villi powiedział, że don Manolo zmarł na za-  
wał. Ale ci durni synowie się upierali, że to była truci-  
zna, i potem ludzie winili Wiedźmę także za śmierć  
synów don Manola, bo w samym dniu pogrzebu, gdy  
prowadzili kondukt na cmentarz, porwało ich лихо;  
obaj zginęli pod ciężarem żelaznych drutów, które wy-  
padły z ciężarówki przed nimi. Następnego dnia na zdję-  
ciach w gazecie widać było tylko zakrwawione żelastwo.

To było przerażające, bo nikt nie mógł wyjaśnić, jak doszło do wypadku, jak to się stało, że te druty wysunęły się z zabezpieczeń, przebiły przednią szybę samochodu i wszystkich w środku; niejeden stwierdził, że to wina Wiedźmy, że Wiedźma rzuciła na nich urok, żeby nie stracić domu ani ziemi, że ta zła kobieta oddała się diabłu. To mniej więcej w owym czasie Wiedźma zamknęła się w domu i już nigdy z niego nie wyszła, ani za dnia, ani nocą, być może z obawy przed zemstą rodziny Conde albo dlatego, że coś ukrywała, jakiś sekret, z którym nie chciała się rozstawać – było w tamtym domu coś, czego nie chciała zostawić bez opieki. Schudła i zrobiła się blada, strach było patrzeć jej prosto w oczy, sprawiała wrażenie, że oszalała. Kobiety z La Matosy zanosily jej jedzenie w zamian za pomoc, w zamian za jej lekarstwa, wywary sporządzane z ziół, które uprawiała w ogrodzie albo po które wysyłała kobiety na wzgórze, gdy jeszcze istniało. W tamtym też czasie ludzie zaczęli widywać latające zwierzę – nocami prześladowało mężczyzn wracających do domu bocznymi drogami między miasteczkami. Wyciągało szpony, gotowe ich ranić albo być może chwycić i zabrać do piekła; jego oczy świeciły przerażającym blaskiem. Wówczas pojawiły się też pogłoski o figurze, którą Wiedźma trzymała w ukryciu w jednym z pomieszczeń domu, najpewniej na piętrze, gdzie nigdy nie pozwalała nikomu wchodzić, nawet kobietom, które ją odwiedzały. Mówiono, że zamykała się tam, by odbywać stosunki cielesne z tą figurą będącą ogromnym

wizerunkiem diabła z członkiem długim i grubym niczym ramię mężczyzny z nożem myśliwskim – niesamowity kutas, na który Wiedźma nadziewała się każdej nocy. Dlatego powtarzała, że niepotrzebny jej chłop, i rzeczywiście po śmierci don Manola nie widywano tej czarownicy z żadnym facetem, bo niby jak, skoro nieustannie ciskała gromy na mężczyzn, mówiła, że wszyscy są pijakami i śmierdzącymi leniami, że to pieprzone wściekłe psy, nikczemne knury, że wołałaby pierwszej umrzeć, niż pozwolić, by któryś z tych wałkonów przekroczył próg jej domu, i że one, kobiety z miasteczka, są durne, skoro ich znoszą. Oczy jej błyszczały, gdy to mówiła, i przez chwilę znowu była piękna, ze zmierzwiionymi włosami i zaróżowionymi z podniecenia policzkami, a kobiety z miasteczka na ten widok robiły znak krzyża, bo wyobrażały sobie ją nagą, jak dosiada diabła i zanurza w sobie groteskowego kutasa do samego końca, a nasienie ścieka jej po udach, czerwone jak lawa albo zielone jak ten wywar, który bulgocze w kociołku nad ogniem i którym Wiedźma poi kobiety łyżkami, by wyleczyć je z ich dolegliwości, a może czarne jak smoła, czarne jak wielkie źrenice i skołtunione włosy dziecka, które pewnego dnia odkryły pod stołem w kuchni uczone spódnicy Wiedźmy. Dziecko było nieme i tak cherlawe, że wiele z tych kobiet modliło się w duchu, by nie przetrwało zbyt długo, by nie cierpiało. Jakiś czas później to samo dziecko odkryto u stóp schodów, z otwartą książką na skrzyżowanych nogach, gdy w ciszy

obracało językiem słowa, które odczytywały wielkie czarne oczy. Wiadomość o tym w kilka godzin obiegła okolice i dotarła aż do Villi: a więc córka Wiedźmy nadal żyje. Dziwna sprawa, jako że zdeformowane stworzenia, które od czasu do czasu rodziły zwierzęta – kozły o pięciu nogach lub kurczęta o dwóch głowach – umierały kilka dni po otwarciu oczu, córka Wiedźmy natomiast, Mała, jak od tamtej pory zaczęto ją nazywać, to dziecko zrodzone w tajemnicy i wstydzie, rosła i nabierała sił; w niedługim czasie mogła już wykonywać wszelkie polecenia matki: rąbać drewno i przynosić wodę ze studni, chodzić aż na rynek w Villi, trzynaście i pół kilometra w jedną stronę, z wypełnionymi torbami i koszami na plecach, bez zatrzymywania się nawet na chwilę odpoczynku, nie mówiąc nawet o tym, by miała zejść ze ścieżki albo wałęsać się z innymi dziewczuchami z miasteczka, bo żadna z nich nie ośmielała się do niej zagadać, żadna z nich nawet nie wyśmiewała się z Małej, z jej kędzierzawych skołtunionych włosów, obdartych ubrań i wielkich bosych stóp, z tego, że była tak wysoka i nieforemna, tak śmiała jak chłopak i inteligentniejsza od nich wszystkich. Później wszyscy się dowiedzieli, że to właśnie ona zajmowała się rachunkami, negocjowała czynsze z ludźmi z Syndykatu, którzy dalej uprawiali resztki tego latyfundium i czyhali na jakiś fałszywy ruch ze strony Wiedźm, by za pomocą sztuczek prawnych je wywłaszczyć, korzystając z tego, że nie było żadnych papierów, że nie było żadnego mężczyzny, który by ich bronił.

**Sięgnij po więcej!**



 [www.mova.com.pl](http://www.mova.com.pl)

 [facebook.com/wydawnictwo.mova](https://facebook.com/wydawnictwo.mova)

 [instagram.com/wydawnictwomova](https://instagram.com/wydawnictwomova)